

ŁOMOT

nieregularnik

numer 16, listopad 2003r.

ISSN 1509-4707

1 zł

Nike 2003

Kwiat młodzieży polskiej

Przystanek Woodstock

Herbertiada 2003

spis treści

ŁOMOT numer 16.

Wstępniak	3
Kwiat młodzieży polskiej	4
Gang Starr- „The Ownerz”	5
Stare dobre granie	6
Nike 2003	7
Przystanek Woodstock 2003	8
Magdalena Chyży- Pod Lupą	10
Szkoła, szkoła, szkoła...	12
Metallica- „St. Anger”	14
Kill Bill vol.1	15
Na obczyźnie- poezja	16
Krótki tekst o... ubieraniu	18
Herbertiada 2003	20
Sodoma i Gomora	21
Szalona strefa Muminków	22
Ars poetica	23

Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza
ul. 1-go Maja 78-100 Kołobrzeg
tel. 352 32 64 fax 352 36 42
e-mail: lomot_kg@interia.pl
url: www.2lo.pl

redaktor naczelny:

Łukasz Balcerzak

z-cy redaktora naczelnego:

Marta Rejmert

grafika:

Łukasz Balcerzak

Michał Pieczyński

Zdjęcia udostępnione przez zaprzy-
jaźnionych z redakcją fotografów.

rysunek:

Anna Wejkowska

zespół redakcyjny:

Estera Kurz, Anna Wejkowska, Marta
Rejmert, Wojtek Błaszczak, Łukasz
Balcerzak, Michał Pieczyński, Adam
Kuchnio, Wojtek Rewiński.

sponsor:

Wydawnictwo Kamera
78-100 Kołobrzeg, ul. Dubois 23
tel./fax (0 94) 354 22 36, 354 62 05

Fot. na okładce Ł. Balcerzak

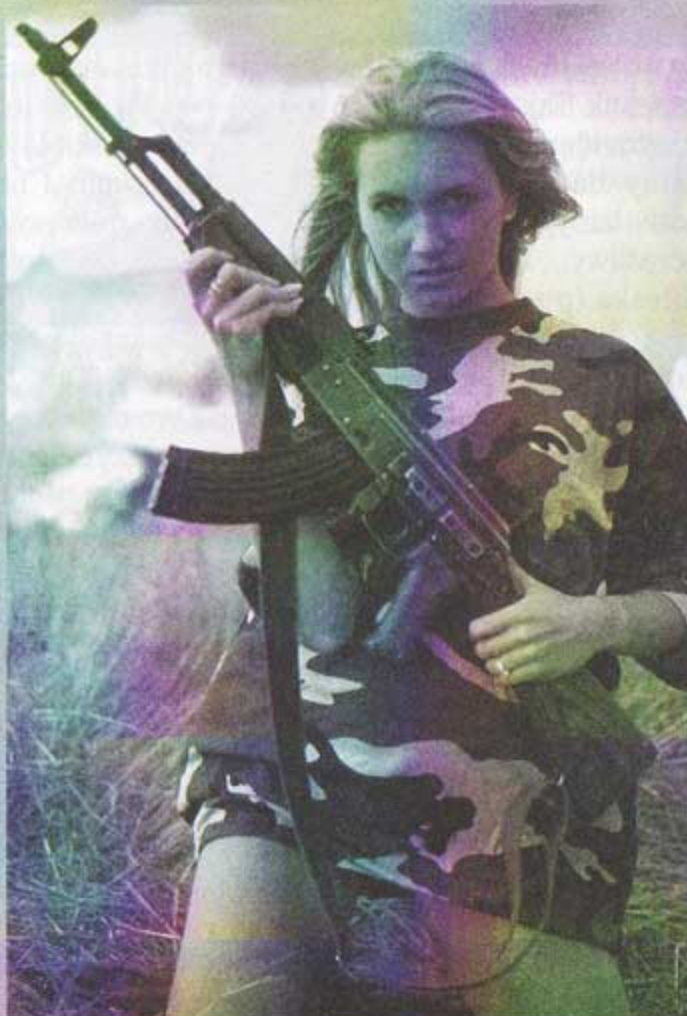
Redakcja zastrzega sobie prawa do skraca-
nia artykułów; wszelkie prawa do zamiesz-
czonych materiałów zastrzeżone.

Wstępniak

Cześć!!! Wstępnie chcielibyśmy Was powitać , rozpoczynając przygodę z naszą gazetą.

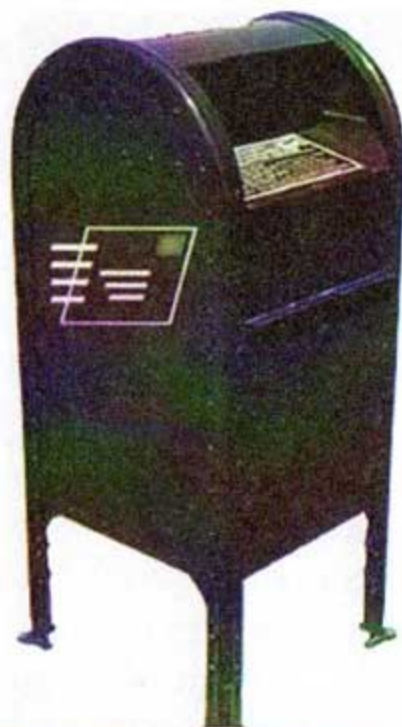
Skład „Łomotu” ulega rewolucji toteż należy się spodziewać nowego rysu oprawy jak i treści artykułów. Ogłaszamy także nabór młodych (najlepiej kobiet) uczniów którzy chcieli by do nas dołączyć, i spróbować się w dziennikarskim rzemiośle- **jak nie teraz to kiedy?** Pomyślcie jak dumna będzie z was rodzina!

Będziemy dążyć do uszczęśliwiania czytelników naszą pracą. Jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje i uwagi co do poszczególnych działów. Na stronach postaramy się poruszać różnicową tematykę, tak jak wielokształtnym jest ciało naszej szkolnej społeczności. Do pracy w gazecie nastawieni jesteśmy bardzo bojowo. Oceńcie sami...



Zgadzasz się z tym? A może sprzeciwiasz? Bronisz się udając, że nie słyszysz słów, które do Ciebie docierają! Twój geniusz nie jest godny dysputy z jakże szarymi imionami i nazwiskami pod każdą z prac! Dla mnie jesteś bezosobowy, z tym swoim całym brakiem przetwarzania.

Drogi Czytelniku, dla Ciebie w pocie czoła składane słowa, zdania i wreszcie całe myśli płynące po dwudziestu czterech stronach. Dla Ciebie cała redakcja, wielogodzinne spotkania, cały trud i serce wkładane w to co robimy. I nie myl tego bynajmniej z laurką! Słyszysz już może „Łomot” docierający do Twojego drogiego rozumku? Chcemy hałasu!!! Przepływu informacji. Jakiegokolwiek sygnału, że ktoś nas czyta. Może małej aprobaty, tudzież słodkiej polemiki. Co dostajemy w zamian



Kwiat młodzieży polskiej

naszej pracy- ani krzty wolnej myśli, ani kropki tuszu. Sygnatura- czytelnik. Tak, to o Tobie. O tym, że czyścimy, szorujemy, oliwimy, aż wreszcie otwieramy dla Ciebie drzwi. Zapraszamy Cię na nasze łamy, do rozmowy. Jesteś oburzony, szczęśliwy... **Napisz!** Nie 0-700... , tylko niebieska (pusta jeszcze) skrzynka na holu.

Nie oszukasz mnie, za dobrze Cię znam. Pospolity leniwiec. A może to tylko fantazje, i Ciebie w ogóle nie ma. Chyba tak! Przecież 300 egzemplarzy, trafiających do Was i... brak znikomego odzewu.



Prostego przelania myśli na kartkę. To jest ●●●—●●●. Wołanie o pomoc, dla kwiatu młodzieży polskiej. Aby stopień mumifikacji nie osiągnął bliskiego maksimum. Wprawdzie „milczenie jest złotem, a jednak są słowa które koniecznie wyrzec należy” (W.Lutosławski).

Nawet marnej pogroźki. Cóż dane mi jest widzieć? Tak to chyba on. Tam widzę jak we mgle na końcu korytarza, wylania się, niczym mitologiczna postać z morskiej piany. Jest oto On Czytenik. Podchodzi do niebieskiej skrzynki, wyciąga z plecaka kartki własnych myśli, jednym ruchem ręki daje znak, że jest. Ani z nami, ani przeciw. Po prostu jest. Nieco zadziwiony treścią jakiegoś artykułu postanowił nań odpowiedzieć. Marzenia stają się rzeczywistością.

Jak niewiele trzeba, by powiedzieć, że się spełniają.

Michał Pieczyński

Gang Starr

„Gang Starr”, czyli Guru i DJ Premier, po ostatnim, wydanym pięć lat temu albumie, wreszcie postanowili dać o sobie znać. Podczas tej naprawdę długiej przerwy (jeśli chodzi o Hip-Hop jest to rzeczywiście szmat czasu) chłopaki imprezowali oraz grali koncerty (Guru pojawił się także w Polsce). Zbierali również materiał na nową płytę zatytułowaną „The Ownerz”, która miała swoją premierę przed wakacjami. Jest to całkiem udana produkcja, a dla fanów tego składu (do których sam się zaliczam) pozycja wręcz obowiązkowa.



Grupa „Gang Starr” trzyma się na rynku muzycznym już prawie 15 lat, co sprawia, że można ją spokojnie zaliczyć do prekursorów Hip-Hopu. Podczas gdy ten gatunek muzyki współcześnie, często charakteryzuje się tzw. „bounce’o-wymi”, komputerowymi dźwiękami oraz bitami, tak Gang Starr stawia na starą szkołę Hip-Hopu. DJ Premier zawsze miał tę zdolność tworzenia oryginalnych i świeżych bitów co sprawiało, że jego muza razem z rymami Guru (i nie tylko) była zawsze na czasie.

Wróćmy jednak do „The Ownerz”. Znowu mamy tu do czynienia z dobrymi, raczej lekkimi utworami jak np. „Deadly Habitz”, „Nice Girl”, „Wrong Place”, czy „Zonin”. Są to spokojne numery, przy których można się wyluzować

po długim i męczącym dniu w szkole. Możemy też posłuchać utworów z mocniejszym bitem, bardziej konkretnych jeśli chodzi o lirykę. Moga to być: „Who Got Gunz”, „Riot Akt”, albo tytułowy „The Ownerz”. Moją szczególną uwagę zwróciły piosenki „Capture” (będąca trzecią częścią utworu „Militia”), „In This Life”, a także singlowy „Rite Where U Stand”. Całą płytę zamyka utwór „Eulogy”, w którym wspomniani są zmarli artyści hip-hopowi i nie tylko. Jeśli chodzi o rap, Guru wspierany jest przez wielu interesujących gości. Są to m.in. starzy znajomi grupy Gang Starr jak Krumb Snatcha, „M.O.P.”, Freddie

The Ownerz

Foxxx, oraz ci raperzy z trochę innej półki: Jadakiss, czy Snoop Dogg. Dla każdego coś miłego.

Kolejna dobra produkcja tego nowo jorskiego składu, może nie bijąca na głowę ich poprzednie albumy, ale jak najbardziej udana. Świetne bity i bardzo ciekawe teksty. Namawiam do przesłuchania „The Ownerz” jak również wcześniejszych płyt Gang Starr, gdyż jest to prawdziwy i szczerzy Hip-Hop, bez żadnych „ściem”.

Wojtek Błaszczyk



Kilka dni temu szukałem w internecie informacji o zespole Opeth. Jego lider- Mikael Akerfeldt- pisał o tym jak zainteresował się muzyką: „(...) mój dobry

Stare

gust muzyczny rozwinął się już w wieku ośmiu lat. Wtedy kupiłem moje pierwsze nagranie, był to metalowy album „The Number Of The Beast” Iron Maiden. Wtedy zrozumiałem, że pisane jest mi skończyć w jakimś metalowym zespole.” Tak, Mikael Akerfeldt na pewno nie był jedynym, dla którego ta płyta Iron Maiden była bardzo ważna. Można powiedzieć, że była ona jednym z kamieni milowych

dobrze

w rozwoju muzyki metalowej. Gdy się ukazała była naprawdę hitem zdobywając pierwsze miejsce na brytyjskiej liście przebojów oraz trafiła do pierwszych dziesiątek list muzycznych całego naszego kontynentu (tak przynajmniej twierdzi mój ojciec). W pełni na to zasłużyła, gdyż wniosła ona wiele w świat muzyki. I choć wydana została przed dwudziestu jeden laty, nadal brzmi świeżo i ... po prostu pożera nasze serca. W porównaniu z dwiema poprzednimi płytami „Żelaznej Dziewicy” zmienił się nieco styl grania. Według mnie stał się nico mniej

granie

szalony, a bardziej dojrzały. Bardziej mroczny, ciężki i ostry. Na płycie po raz pierwszy na wokalu występuje Bruce Dickinson. W moim mniemaniu dał z siebie wszystko. Był o niebo lepszy od wcześniejszego wokalisty Iron Maiden- Paula Di'Anno'a (jego style muzyczne zaczęły za bardzo odchodzić od stylu reszty członków grupy).

Okładka płyty z czerwonym diabłem mającym szaleńczo zadowolony wyraz

twarzy i znacznie większym od niego Eddiem sięgającym by pochwycić go jak szmacianą lalkę, oraz wypisany krwią tytuł, mówią wiele o klimacie albumu.

To wielka płyta, która jest dopracowana od początku do końca i bez słabszych momentów. Dynamika, energia bijąca z każdego nagrania i rewelacyjny głos Bruce'a Dickinsona powodują, że jeśli nie jesteś „Child Of The Damned” („Dzieckiem potępienia”) albo „Prisoner'em” to pozostaje ci tylko „Run to the hills”.

To jest już klasyka metalu, która mimo dwudziestu jeden lat na karku ciągle jest nieśmiertelna i wciąż gra w naszych głowach. Namawiam wszystkich do słuchania Iron Maiden. Kapela ta jest jedną z najsłynniejszych i najlepszych przedstawicielek heavy metalu na całym świecie. Nagrała mnóstwo płyt i każda z nich ma w sobie coś wciągającego. Każdy znajdzie coś dla siebie: od rytmicznych ballad po szybkie kawalki, które wypełnione są super solówkami gitarowymi.

Mam nadzieję, że przypomniałem wam trochę o starej dobrej muzyce. Myślę, że po przeczytaniu tego artykułu, niektórzy zdmuchną kurz ze starych płyt i pozwolą wciągnąć się w wir klasycznego heavy metalu.

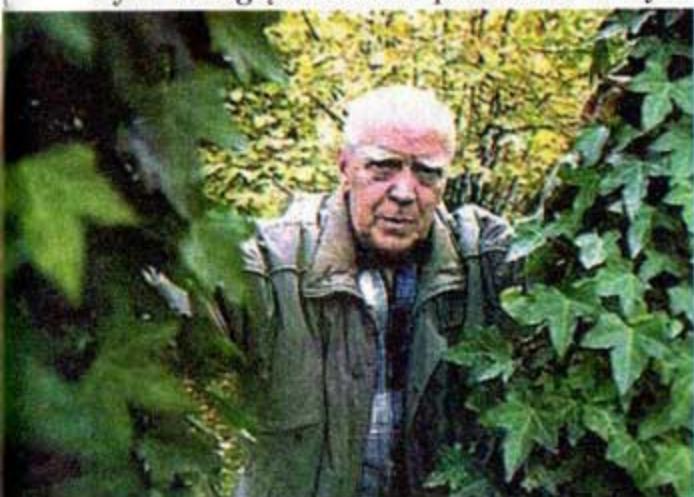
Wojciech Rewiński



NIKE 2003

Tom wierszy Jarosława Marka Rymkiewicza „Zachód słońca w Milanówku” zdobył tegoroczną nagrodę literacką Nike.

Jak wspominałem we wcześniejszym numerze „Łomotu”, Nike jest coroczną nagrodą literacką za najlepszą książkę. Podstawowym celem nagrody jest promowanie polskiej literatury, ze szczególnym uwzględnieniem powieści. W tym



roku jednak nad prozą zwyciężyła poezja.

W maju jury ogłosiło 20 nominacji, wśród nich „Dzień Świra” Marka Koterskiego, „Chwilę” Wisławy Szymborskiej oraz, co wzbudziło wielką sensację; książkę Doroty Masłowskiej „Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną”, nazywaną przez niektórych pierwszą polską powieścią dresiarzką.

Tradycyjnie, tak i w tym roku, uroczyste ogłoszenie i wręczenie nagrody odbyło się w październiku. Książka- laureat jest wybierana w dniu uroczystości. W imieniu nieobecnego Jarosława Marka Rymkiewicza nagrodę- czek na 100 tys. złotych, oraz statuetkę dłuta Gustawa Zemły odebrała Renata Lis z wydawnictwa Sic. Nagrodę wręczali jej fundatorzy- Henryka Bochniarz, oraz redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”- Adam Michnik.

Nagrodę czytelników odebrała, jakże zdziwiona Dorota Masłowska, która oszołomiła wszystkich nową fryzurą; rude włosy przefarbowała na blond. Podczas wręczenia powiedziała publiczności, że



jest zupełnie zaskoczona i bardziej podejrzewała, że za to, co napisała niedługo spotka ją jakaś kara: „(...) zostanie niedługo podłożona pode mnie bomba.” Cóż za skromność.

Nie obyło się bez wzruszeń i łez, były też chwile zadumy i rozmyślań. Zupełnie zmieniła nastrój uroczystości, ubiegłoroczna laureatka nagrody- Joanna Olczak-Ronikier. Rozbawiła publiczność opowieścią o perypetiach, jakie przytrafiły się jej podczas kupowania w jednej z księgarni swojej książki „W ogrodzie pamięci”. Sprzedawczyni odesłała pisarkę do... działu ogrodniczego.

Nagroda Nike jest wielkim wydarzeniem literackim zarówno dla czytelników, pisarzy i całego świata kulturalnego, jak i dla księgarzy i hurtowników, którzy pilnie śledzą przebieg konkursu. Dwa lata temu, laureat Nike 2001, za „Pod Mocnym Aniołem”- Jerzy Pilch opowiadał w jednym z wywiadów, jak hurtownicy na wieść o nagrodzie wykupili z wydawnictwa cały nakład w kilka minut.

Nam wiernym czytelnikom pozostaje czekać na przyszłoroczne tytuły, wyłonione do nagrody Nike 2004. Hurtownicy hurtownikami, ale najważniejsze, żeby nagradzane były dobre książki, takie, które nam czytelnikom, sprawiają radość.

Lukasz Balcerzak



Moi rodzice zgodzili się szybko. Nie wszyscy mają takie szczęście. Są jeszcze ludzie (i wcale nie jest ich mały oddział), którzy ciągle uważają 400 tysięcy osób za „stado degeneratów, ćpunów i odszczepieńców” (cytat z rozmowy telefonicznej, przeprowadzonej w trójkowej audycji ra-

się, że bardzo chętnie odwiedzany był Żagań- a konkretniej ciocia Pauli. W drugiej wersji, ciocia Pauli mieszkała odrobinę bliżej, lecz w jakże malowniczej Chodzieży (próbowaliśmy przekonać kolejnych rodziców). Oj ... nagadaliśmy się. I nie tylko my zresztą.

Koniec końca, stanęliśmy na dworcu PKP w Białogardzie. Podjechał pociąg. Nie dało się go nie usłyszeć: Przystanek Woodstock!!!- krzyczał jeden z wagonów. „Chryzantemy złociste...”- śpiewał drugi (ta piosenka towarzyszyła nam przez całą drogę na miejsce). Nie dało się nie poczuć klimatu Miasteczka Wolności- jak zwykły mawiać o tym największym europejskim festiwalu rockowym jego organizator. Jesteśmy na miejscu. Wsiadamy w szczerym polu. Na nim mała kolorowa scenka, z którego wrzeszczą przez megafon:

Przystanek Woodstock

diowej). Inni zabarwiają swoje opinie na ten temat odrobiną dewotyzmu, myśląc schematem: jeżeli Owsiak nie lubi Rydzyka, to Owsiak nie lubi Kościoła, jeżeli 400 tysięcy ludzi lubi Owsiaka, to tylu właśnie nie lubi Kościoła „teraz oklaski rozległy się nawet w najdalszej części sali”- śpiewał Kazik Staszewski w podobnym kontekście). Tym bardziej, że pełno tam sekt, które tylko czekają na podatne umysły naszych dzieci. Takie myślenie, niesamowicie utrudnia wyjazd młodego człowieka, na te trzy dni. Dlatego od dziewięciu lat, młodzież upatrzyła sobie początek sierpnia jako cudowny czas na odwiedzenie krewnych. Efekt jest taki, że 1-2 sierpnia tego roku, jakieś 50 tysięcy osób (bo przyjmijmy, że duża większość była legalnie) wyjechała do cioć, babć, koleżanek, babć koleżanek etc. Z małej, przeprowadzanej sondy dowiedziałam

„Witamy na Przystanku Woodstock! Dbajcie o siebie, aby nic nikomu się nie stało, abyście wszyscy w komplecie wrócili do domu. Ani jednego mniej... ani jednego więcej...”. Dotarliśmy!!! Co za radość! Jeszcze chwila marszu i jesteśmy przy wejściu gdzie od trzech godzin (pociąg miał opóźnienie) czekają koleżanki (przyjechały na stopa trzy dni wcześniej). Prowadzą nas na miejsce, gdzie się rozbiły- między dwoma wanami rodem z lat siedemdziesiątych. Gitara, Beatlesi i „Selma selma” Gorana Bregovića- lepszego miejsca znaleźć nie mogły. A potem na scenę wszedł Owsiak: „miłość, przyjaźń i... rock&roll !!!”- odpowiedział IX Przystanek Woodstock.

Hasło się sprawdziło. Pełna kultura. Sama dostałam butelkę wody mineralnej (zimnuchnej- czyli skarb) wracając spod sceny, kiedy indziej jakiś pan kupił

nam lody. Innym razem, my rozda-
wałyśmy chleb (na większe rarytasy
portfel nie był przygotowany). Na moich
oczach wyśmiano tylko jedną osobę.
Śmiało się z niego całe żarskie pole.
Owsiak puścił film, o tym co ludzie
myślą o Przystanku. Po nieprzychylniej
opinii jednego chłopaka: „tam jest
brudno i można zarazić się HIV-em”,
zapytano go skąd takie założenia. Oka-
zało się, że jak sam określił ma „cał-
kiem inne poglądy ideologiczne”. Był
skinheadem. Jeden wygląda śmiesznie,
szczególnie w Mieście Tolerancji. Kilku-
nastu w swojej miejscowości, po
zmroku, wygląda dość przerażająco...

Dlaczego tak mało piszę o muzyce? W
końcu bądź co bądź to impreza muzycz-
na. Zaiste, najlepiej podsumował to
chyba Robert Leszczyński, mówiąc:
„jest to najlepszy dowód na to, że
młodzi ludzie nie chcą słuchać komer-
cyjnej sieczki puszczonej w radiach”. Co
więc z Ewelina Flintą? - pytanie pcha się
na usta. Wyrosła na Przystankach, a
skończyła teledyskami w Polsce. „Dla
mnie Ewelina Flinta w tym, co teraz

robi, nie jest tą Ewelina, którą kochają
ludzie na Woodstocku. Kochali ją za
tembr Jenis Joplin i za hippisowski kli-
mat” - mówi Jurek Owsiak. Rzeczywi-
ście, prezentowanego przez Ewelina

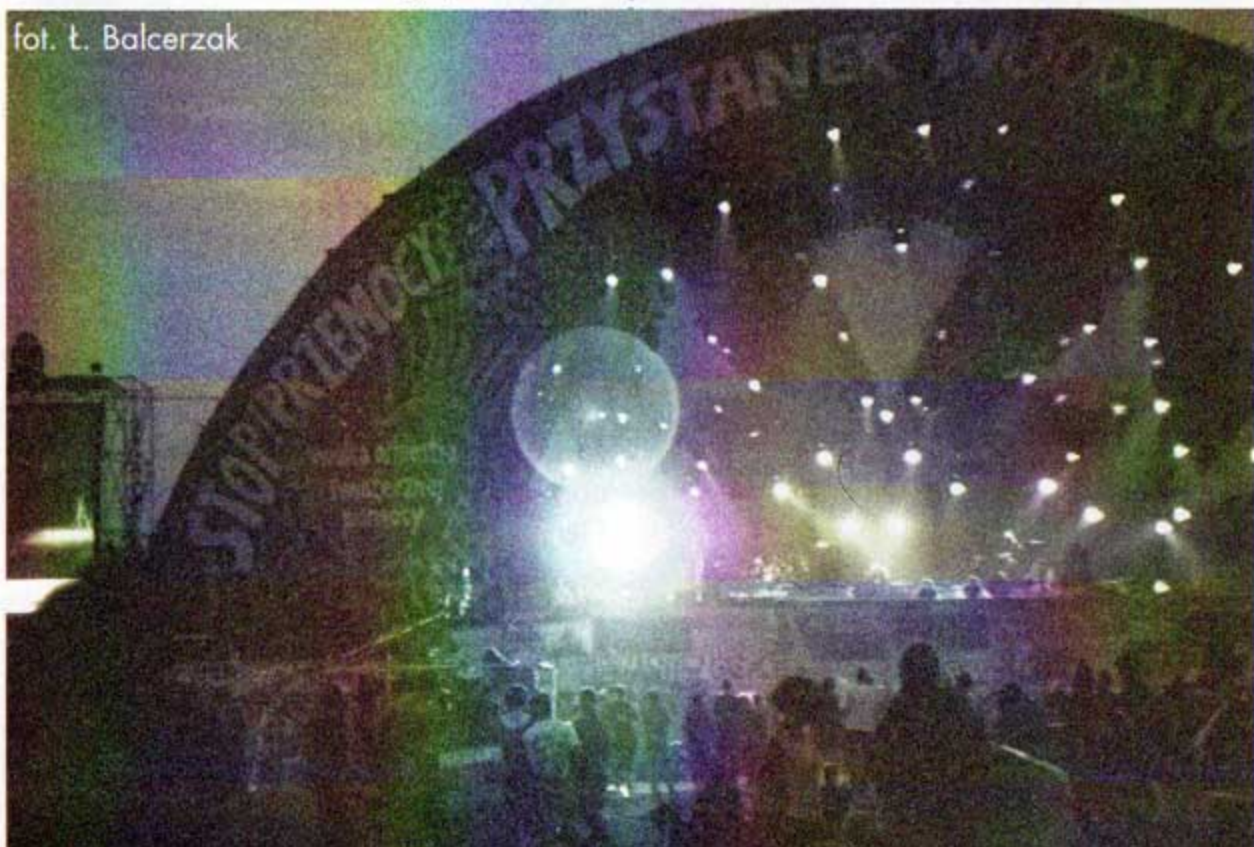
2003

Flintę rodzaju muzyki, czyli- tu posłużę
się zwrotem, użytym przez Leszczyńskiego-
komercyjnej sieczki, nie było. Poza tym-
od metalu do reggae.

A była jeszcze Pokojowa Wioska Kryszy
i polewanie wodą przez wozy strażackie
i mycie się u miejscowych w ogródkach
i śpiewanie pod sklepem i pogo pod
sceną i spotkanie z czternastoletnim
punkiem z Ustrzyk i droga powrotna
wreszcie... Ale Redakcja (niech im
będzie z wielkiej litery nawet jakby mi
to okroiła ze wszechstron, to i tak by się
nie zmieściło. Kończę więc. Za rok
jubileusz dziesięciolecia.

Hanka Dziubińska

fot. t. Balcerzak



POD LUPĄ



Imię: Magdalena
Nazwisko: Chyży
Zawód: nauczyciel,
Pozycja na liście: 6,
Powiększenie pod lupą:
maksymalne

Zupełnie nie przeraża mnie...

ogromne wyzwanie jakie stoi przede mną.

Oddałabym wszystko za...

życie bez problemów, kłopotów i stresu

Miłość to...

coś, czego nie wolno przegapić

Marzę o...

podróży dookoła świata

Gdybym mogła byłabym...

beztroską hippiską

Chciałabym wymazać z pamięci...

już wymazałam

Najważniejsze wspomnienie...

jest wiele takich wspomnień (zarówno zawodowych jak i prywatnych), nie potrafię ocenić które jest najważniejsze

Obawiam się...

samotności.

Nigdy nie chciałabym...

mieć wrogów.

Kłamię gdy...

wymaga tego sytuacja.

Zawsze chciałam...

zwiedzić cały świat (i nadal chcę).

W życiu kieruję się...

intuicją.

Irytuje mnie...

hipokryzja.

Rozśmiesza mnie...

naiwność.

Wzoruję się na...

chyba nie ma takiej osoby, mam własny charakter i osobowość.

Główna cecha pani charakteru...

otwartość.

Zapłaciłabym każdą cenę za...

spokój.

W jakiej reklamie zgodziłaby się pani wystąpić...

perfum:).

Największe szaleństwo...

ciągle przede mną.

Nie wychodzę z domu bez...

pieniędzy.

Przeznaczenie...

szczęście.

Nie liczę się z...

trendami w modzie - preferuję własny styl.

Schlebia mi...

docenianie mojej pracy.

Sztuką jest...

poradzić każdemu, kto przyjdzie do mnie z jakimkolwiek problemem.

Dzięki uczniom...

dowiaduję się naprawdę wielu rzeczy, o których nie miałam pojęcia.

W życiu najszybciej mija...

czas spędzony z ukochaną osobą.

...a najdłużej trwa...

moment wstawania rano.

Jak chciałaby pani być zapamiętana...

każdy mnie zapamięta tak jak on chce, ja nie mam na to wpływu

Pokusa nie do odparcia...

zrobienie sobie tatuażu

Czego ma pani za dużo...

pomysłów

...a za mało...

czasu na ich realizację

Rozmawiała: Marta Rejmert



FUJI RDP III



Porządek musi być... i jest



Zadowolenie z pracy też jest...

fot. Natalia Wlazlak



Dyrektor Janusz Gromek na corocznym wyścigu kolarskim- tym razem bez kombinezonu i roweru



Młodzi mają pierwszeństwo...



Niewątpliwie ta płyta ma klimat, jednak Moim zdaniem „St. Anger” jest trochę przekombinowana. James Hetfield wokalnie przypomina Chucka Billego z zes-

„Sweet ammer” i monotony tasiemiec „Some Kind Of Monster”.

Podsumowując: do plusów należą ciekawe riffy i powrót zespołu do ciężkiego

Metallica - St. Anger

połu Testament, czyli krzyczy- raz to z chrypką, raz bardziej piskliwie, czasami nawet ryknie jak mąż na żonę. I byłoby pięknie gdyby nie to, że wypada w tym

grania, do minusów słaba jakość brzmienia i nadmierne kombinowanie w sferze aranżacji. Metallica nie raz udowodniła, że potrafi grać (np. na „Master Of Puppets”) i nie chce umniejszać jej zasług w historii metalu, ale z tegoż właśnie powodu oczekuję od nich dużo więcej niż chłopaki zaproponowali na „St. Anger”. Dla mnie w skali od 1 do 5 niestety 2.5.

Adam K.



słabo- głos się załamuje, śpiewa nosowo- prawdopodobnie miał katar, ale i tak wolę go w tej wersji niż w słodach z „Reload”. Następną rzeczą i chyba kluczową na tej płycie jest kiepskie brzmienie, bardzo brudne wręcz punkowe. Szczególnie przeszkadza mi ta zdezelowana perkusja (myślę, że Lars Ulrich po prostu zapomniał kupić nowej). Gitary dźwiękowo przypominają trochę te z krążka „Roots” Sepultury, ale tam były bardziej dopracowane. Sama budowa utworów również pozostawia wiele do życzenia, szybkie, chwytliwe riffy są pomieszane z wolnymi a’la balladowymi motywami, które pasują tam jak pięść do nosa, przez co piosenki tracą dynamikę.

Na „St. Anger” słyhać trochę new metalu np. „Frantic” (tik, tik, tik, tak śpiewa Hetfield w kawałku, który ma tylko dwie kalorie), jest całkiem niezły rockowy numer



Jest godzina 00.10, zatem nowy dzień-dwudziesty października. Właśnie wróciłem z kina. Jeszcze dziewiętnastego października stojąc przed wejściem do kina nie myślałem, że zobaczę takie dzieło...

„Kill Bill vol. 1” to najnowszy, wyświetlany obecnie w kinach film Quentina Tarantino. Został nakręcony 6 lat temu, taśmy leżały w archiwum, po drobnych korektach autor postanowił pokazać go światu.

„Kill Bill” śmiało można nazwać typowym filmem karate. Choć fabuła filmu jest banalna i prosta. Opowiada o zemście przebudzonej po 4 latach śpiączki panny młodej

Kill Bill vol. I

postrzelonej w dniu swego ślubu, to „Kill Bill” jest filmem, po którym można odnieść wrażenie, że widziało się już wszystko, co do tej pory reżyserzy zdołali nam zaproponować i nic nas już nie zadziwi. Tarantino naprawdę potrafi zrobić „coś” z „niczego”, przykładem może być chociażby znane każdemu „Pulp Fiction” czy „Wściekłe Psy”.

Reżyser tuż przed pojawieniem się filmu na ekranach kin, podkreślał, że nie interesują go opinie krytyków, ani brak zachwyty ze strony widzów. „Kill Bill” wydaje się to potwierdzać.

Filmy z Dalekiego Wschodu, opowieści samurajskie i animowane kreskówki typu manga zdają się być tu inspiracją mistrza do nakręcenia tego filmu. Jak przystało na filmy karate, walki wszelakiej maści,

zrobione naprawdę na wysokim poziomie, są tu podstawą. Sceny walki to jednak nie jedyne zapożyczenie z kultury Dalekiego Wschodu. W scenariuszu pojawia się również wiele motywów typowo azjatyckiego humoru, jak i znany z filmów z Jackim Chanem motyw „zabawnego żółtka”.

Najnowsza produkcja Tarantino jest o wiele brutalniejsza od typowych filmów karate. Krew leje się kilku metrowymi strumieniami, obcięte kończyny fruwają we wszystkie strony, a w tle siekający miecz samurajski. Wiadomo, że reżyser zużył kilkaset hektolitrów krwi na potrzeby produkcji, można nawet powiedzieć, że splywa ona po ekranie.



Widzom o słabszych nerwach może zrobić się słabo, a nawet niedobrze, ale nie wpływa to chyba drastycznie na końcowy efekt filmu. Doskonale sceny walki z Umą Thurman w roli głównej, rekwizyty, i wyjątkowa sceneria połączone z powodującą dreszcze muzyką, dają naprawdę niesamowity efekt. Jednak, moim zdaniem nie to świadczy do końca o sile tego filmu. Reżyser umiejętnie wprowadzić do swoich fabuł elementy specyficznej dla nie go ironii, nadając im tym samym niezwykłości. Śmiało można stwierdzić, że film odbiera się jako wizualny obraz pasji reżysera. W jednym z wywiadów Tarantino powiedział, że gdyby nie został reżyserem filmowym to pewnie byłby teraz zawodowym mordercą.

Jedynym mankamentem filmu jest podzielenie go na dwie części. „Kill Bill” wciąga tak bardzo, że traci się poczucie czasu. Być może takie posunięcie, to sposób na przyciągnięcie większej ilości widzów.

Osobiście film zrobił na mnie duże wrażenie. Nie mogę się doczekać drugiej części. Jest 1.20, 20 października. Zасыpiam z nożem pod poduszką. Dobranoc.

Łukasz Balcerzak



Na obczyźnie

Lech Budny- Kołobrzeżanin, emigrant, poeta... Wyjechał z Kołobrzegu w latach sześćdziesiątych i do dziś mieszka poza granicami kraju. Tęskni i pisze, często wraca wspomnieniami do rodzinnego miasta, szkoły i ludzi ważnych w jego życiu.

Massachusetts

Jeszcze tylko kryki na drzewach
rozumieją ten dialekt indiański
co im strumień swym błękitem wyśpiewał
w skałach nagich, jak kryształ, bezpański.....

Ide noca śladami Coopera
jak stąd blisko do gwiazd, w konstelacjach
strony księgi na nowo otwieram
skała z twarzą i dąb i akacja

Do Stonhenge stąd kilka tysiącleci
czas tajemny w horoskop się wpisał
na kamieniu gdy go zodiak oświecił
świt najdłuższy, nastała głucha cisza

Massasoit już kalumet wypalił
i spogląda na jesień w wigwamach
i na żagle Wikingów w oddali
tylko cisza już nie jest ta sama

Na orbitach wszechświata myśl oparł
nowe lądy wypisane na runach
gdzieś Jan z Kolna, Vespucci, Europa
nad Stonhenge, jak gondola, srebrna luna

WIEŚĆ NAGRODZONY
NA MIĘDZYKRAJOWYM KONKURSYE POETYCZNYM
W MARYLAND, JAKO UZAPĘCNIENIE
ROZMYŚLAN O EPOCE
PANA TADEUSZOWI PRZYBYLSKIEMU -
- JEGO UZEN LECIA

Klasa IX "a"

Dziś powracam do szkoły ceglastej
gdzie z daleka zegar z brązu, brązem tykał
dziś powracam w tamten wrzesień, ponad Miastem
solna cisza, melancholia na porytkach

W kiosku "Ruchu" znów kupuję papierosy
przed historią trzeba będzie z kimś zapalić
dziś "Popioły" w naszym kinie, wzięcie Saragossy
Kanał Drzewny, zapach wiosny, i konwalii

Nasza klasa dziś w komplecie, wszyscy w ławkach
Pan Przybylski ma dziś temat o Afryce
kot na dachu się podkrada, jak atrapka
Ela Karwat świeci broszką z półksiężycem

I już dzwonek, jak ten czas nas prędko goni
znów w ustępie będziemy palić papierosy
za oknami tyka w trawie polny konik
w kinie tętent, słysząc szarżę Saragossy

MOJEMU PROFESOROWI GEOGRAFII ŚWIATA
SZ. PANU TADEUSZOWI PRZYBYLSKIEMU
NAPISANEJ NA EMIGRACJI -

UCZEŃ LEON Buz

LATO 2003
EVERETT.

Czy zastawialiście się kiedyś nad swoim wyglądem i jak odbierają was inni? Ja ostatnimi czasy miałem wiele okazji, aby rozpatrzeć tę kwestię. Będąc szlachetnym maniakiem powszechnego szczęścia, ubiór służył mi do podkreślenia mojego nastroju, dlatego lubię ubierać się w żywe kolory, „hawajskie” koszule i inne dziwne rzeczy, które sprawiają, że czasami wyglądam jak uczestnik festiwalu plastikowego sado-maso. Wszystko byłoby pięknie gdyby nie jednostki o wysoce wy-

Krótki

śrubowanym poglądzie estetycznym, które pewnych ubiorów nie tolerują. Nie dziwiłoby mnie, gdyby owe jednostki pochodziły ze środowisk, dla których wyznacznikiem mody jest ortalionowy dres ze „Stadionu Dziesięciolecia” w Warszawie, lecz najwięcej kontrowersji wzbudzam wśród inteligencji szkolnej. I to jest intrygujące. Zaskakującym jest fakt, że zwykła koszulka może wywołać tyle zamie-



szania.

Wszystko zaczęło się, gdy „Gazeta Wyborcza” wydrukowała artykuł na temat systemu polskiej oświaty. Pan Mikiewicz po przeprowadzeniu wnikliwej analizy w/w systemu, w którym poruszamy się, na co dzień, powołuje się na błyskotliwy podział szkoły według Willarda Wallera. Otóż szkoła ma stronę formalną i nieformalną a uczniowie przyjmują różne postawy od konformizmu po opór. Ta genialna, głęboka i niezwykle wnikliwa teoria omal nie zwała mnie z nóg. Szkoda tylko, że każdy idiota jest w stanie to sobie uświadomić gdyby kilka dni pochodził do szkoły. Podobne wnioski można wysnuć oglądając film „Gangsta paradise” gdzie struktura hierarchii uczniowskiej oraz docieranie nauczyciela do uczniów jest ukazane w sposób kompleksowy. Znużonych życiem zapraszam do lektury artykułu, który znajdziecie w „Gazecie” z 6 października br.

Może to moje chore wyobrażenie, ale

tekst

wydaje mi się, że to dzięki panu Mikiewiczowi zostałem zauważony wśród Grona Pedagogicznego, a właściwie nie ja, a moje ubrania. Mam szczęście uczęszczać do tej szkoły już ponad 3 lata i nigdy dotąd nikomu nie przeszkadzało to jak wyglądam, a tu proszę kilka dni po w/w artykule moja Pani Profesor od fizyki, (którą niezmiernie szanuje i podziwiam) niemal kazała mi zdjąć t-shirt uznając go za niemoralny. Jak to możliwe, że kawałek materiału wywołał taką reakcję? Nadruk na koszulce przedstawiał dwie postacie: pana i panią- mówiąc ściślej. Konwencja rysunku utrzymana była w stylu znaku drogowego, coś na wzór: uwaga roboty drogowe, tyle tylko, że na mojej koszulce pani klęczy, pan stoi, a na dole widnieje napis: „fun for everyone”. Z angielskiego zabawa dla wszystkich.

Wydawałoby się niewinna kompozycja. A jednak zostałem posądzony o obrazę wszystkich kobiet znajdujących się w budynku, co jeszcze bardziej mnie zaskoczyło, gdyż koszulkę dostałem od koleżanki. Karą za moje nikczemne zachowanie oprócz kilkuminutowego wykładu moralnego był kategoryczny zakaz noszenia tejże koszulki na lekcji fizyki. Kolejnym przykładem na potwierdzenie mojej teorii „wyglądu”, która prześladowuje mnie od pewnego czasu, była lekcja religii. Tak



się zdarzyło, że opuściłem jedno zajęcia (zdarza się najlepszym), a gdy przyszedłem do szkoły okazało się, że ksiądz chce ze mną bardzo poważnie porozmawiać. Słowa „bardzo poważnie” sprawiły, że na tą rozmowę spieszyłem z zainteresowaniem czterolatka, który podслуčuje pod drzwiami sypialni rodziców. Z księdzem spotkałem się również przed drzwiami, ale pokoju nauczycielskiego. Ta bardzo poważna rozmowa trwała ok. 38 sek. Chodziło mniej więcej o to, żebym dał sobie spokój z katechezą. Nie ukrywam, zamurowało mnie. Ktoś, kogo misją życiową jest przekazywanie słów Pisma Świętego, podziękował mi za udział w lekcji. Czy było to spowodowane koszulką z wizerunkiem Chrystusa, którą zdarzyło mi się założyć, a może poglądami, jakie reprezentowałem na lekcjach? Tego niestety się już nie dowiem.

Wygląd to bardzo istotna sprawa w życiu człowieka. Specjaliści od operowania, image'm, tacy jak choćby Piotr Tymochowicz człowiek, który wykreował najbarwniejszą postać współczesnej polityki, czyli mojego ulubionego blokującego- Andrzeja „samoopalacz” Leppera, twierdzą wręcz, że wygląd jest ważniejszy od stanu konta „a nawet stanu umysłu. Można nie mieć grosza w portfelu a wyglądać na milionera. Picasso powiedział kiedyś, że



„wśród ludzi więcej jest kopii niż oryginałów”, ja uważam podobnie. Bardzo łatwo jest zrobić sobie zielone włosy i być Gulczasem masowej świadomości. O wiele trudniej natomiast swój image wykorzystać do wyższych celów. Mój wygląd i celowa bezpośredniość mojego zachowania to kruczata przeciwko zakłamaniu, jakie

ubieraniu

panuje wśród ludzi. Pan Wojewódzki, którego uważam za czterdziestoletni głos młodego pokolenia twierdzi, że „sianie pozytywnego fermentu to zadanie ważne, trudne i wymagające ofiar”. Ja podjąłem tę walkę i będę stawiał czynny opór wszelkim przejawom nietolerancji i sztuczności, z jakimi spotykam się, na codzień. Zdarza mi się, że do kilku znanych grzechów zapraszam pojedynczo a czasami parami, ale jeżeli bycie sobą jest grzechem, to chcę być grzesznikiem.

Filip Korowacki (Fleece_Romp)

"(...) powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy bo tak zdobędziesz dobro, którego nie zdobędziesz powtarzaj wszelkie słowa powtarzaj je z uporem jak ci co szli przez pustynię i grzęźli w piasku".

Zbigniew Herbert
„Przestanie Pana Cogito”

Poezja Zbigniewa Herberta była i zawsze będzie czytana z uwagą i wiarą, ponieważ mówi o sprawach najważniejszych i najbardziej skomplikowanych w sposób prosty i jasny, bez nadużywania wielkich słów. Cytaty z jego utworów na stałe weszły do języka naszych codziennych rozmów, np. „ocalałeś, nie po to, aby żyć, masz mało czasu, trzeba dać świadectwo prawdzie”, „bądź odważny, gdy rozum zawodzi, bądź odważny”, lub „w gruncie rzeczy była to sprawa smaku”. Poeta jeszcze dziś uczy nas urody świata, jego smaków i zapachów. W swoich podróży esejach ze swobody przechodzi do refleksji nad freskami lub obrazami, opisami katedr w Sienie

Herbertiada 2003

czy Orvieto do opisu omletu z truflami, koloru oliwek, bukietu chianti.

Wiersze Herberta są przestaniem do nas wszystkich, inspirują współczesnych, a stawiane przez poetę wymagania są aktualne również dzisiaj. Dowodem tego była kolejna edycja przeglądu jego twórczości, przypadła ona w piątą rocznicę śmierci „Księcia Poetów”. Impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem i rozgłosem w naszym kraju, nie było to tylko lokalne spotkanie z twórczością literacką.

Patronat nad przedsięwzięciem jakim jest Herbertiada objął Minister Kultury, Minister Edukacji i Sportu, Prezydent Miasta Kołobrzeg i Katarzyna Herbert, a pod względem medialnym „Telewizja Polska”, „Program 1 Polskiego Radia” i dzien-

nik ogólnopolski „Rzeczpospolita”.

Na program tej prestiżowej imprezy złożyły się Konkurs Recytatorski i Konkurs Literacki, w których udział wzięła młodzież z całego kraju.

Dla młodych recytatorów konkurs jest ogromną okazją do promocji własnego talentu. Ponadto uczestnicy mieli kontakt z profesjonalnymi wykonawcami. Ich konkursowe zmagania oceniało jury w składzie: Krzysztof Globisz, Emilia Krakowska, Tadeusz Malak, Jan Janusz Tycner, Jadwiga Maj i Magdalena Gauer. Ponadto w ramach Herbertiady w sobotę 13 września odbyła się uroczystość nadania Zespołowi Szkół Społecznych nr 1 w Kołobrzegu imienia Zbigniewa Herberta.

Oficjalne otwarcie Herbertiady miało miejsce w Kinie Piast. Występ Wojciecha Wysockiego zatytułowany „Życiorys” rozpoczął występy gwiazd filmu i teatru na niewielkiej kinowej scenie. Tego samego wieczoru licznie zgromadzona publiczność mogła obejrzeć i wysłuchać Doroty Segdy i Adama Ferencego w „Kochanych Zwierzątkach”. Licznie zgromadzona publiczność - czy to aby wystarczające określenie liczby osób jaka zjawiała się by chociaż na chwilę oderwać się od codzienności i mieć kontakt z tzw. wysoką kulturą? Dostawiane krzesła, stojący na brzegach sali i siedzący na schodkach widzowie, nie odpuścili i w niewygodnych pozycjach, wsłuchani w poezję Herberta doczekali końca. Przegląd prowadzony przez Radosława Elisa zakończył się w niedzielne popołudnie spektaklem „Przyjaciele odchodzą” i monodramami M. Foremniak „Lustro”.

Duże zainteresowanie Herbertiadą świadczy o tym, że w naszym małym mieście brakuje imprez sławiących i krzewiących to, co najpiękniejsze i najbardziej wartościowe w sztuce, literaturze narodowej, a może i światowej...

Estera Kurz

Narzekałam. Narzekałam mocno. Powodów było wiele: reforma pana Handkego, wymogi programu, chemia... Trudno mi się przyzwyczaić, że oto dzisiaj będę bronić oświaty- a taki właśnie mam zamiar.

Oto bowiem, Kołobrzeg i Toruń stały się wyspami grzechu i rozpusty na mapie Polski. Naród drży w obawie o swoje dzieci, które codziennie udając się do szkoły narażone są na molestowanie seksualne i demoralizację przez starszych, złem do

spotkać za drzwiami gabinetu lekarskiego? W brzuchu zaszyją Ci ciało obce, amputują Ci kończyny, choć nie było to konieczne, usuną Ci dziecko, ginekolog Cię zgwałci, a dentysta wyrwie nie tego zęba.

Idealy legły w gruzach. Nadszedł XXI wiek. Polska wkracza do Unii Europejskiej. Rząd (przynajmniej w większości) obiecuje poprawę. Ale co tak naprawdę czeka nas po otwarciu granic? Legalizacja eutanazji, aborcji, małżeństw homoseks-

Sodoma i Gomora...

szpiku kości przeżartych, kolegów.

Sodoma i Gomora- chwytajcie za różańce! Albo nie. „Przy poręczy Paetz klęczy, sumienie go dręczy”- śpiewa Maleńczuk w „Wolności słowa”. Więc i katolicyzm został skażony (ba! żeby raz!)- Fundament cywilizacji został zachwiany, opoka naro-



dów nie jest wystarczająco pewna.

Czytelniku! Przestraszonyś? A czy zastanawiałeś się kiedyś, co może Cię

sualnych, marihuany, ponadto drożyzna i czwarty rozbiór Polski- bo wszystkie kraje tylko czyhają, by rzucić się na nasze ziemie.

Nie ma dla nas ratunku, nie ma dla nas schronienia. My, ludzie, po których stworzeniu Bóg zachwycił się słowami: „I to było bardzo dobre”, staliśmy się wyrodnymi, nieobliczalnymi szaleńcami.

„Źle, źle zawsze i wszędzie”- powiedział Norwid, ładnych kilka lat temu. Słowa te stały się hasłem nieświadomych tego ludzi. Ludzi szukających sensacji. Stało się źle- oczywiście. Ani zajście w Toruniu, ani w Kołobrzegu nie miały prawa się zdarzyć. Mury klasztorne, czy szpitalne też nie powinny budzić w nas lęku czy zgorznienia. Stało się jednak! A jedyne, co możemy zrobić, to nie dopuścić, by takie sytuacje miały miejsce w przyszłości. Nie dajmy się też zwariować. Nie budujmy swoich opinii na telewizyjnych „serialach szpiegowskich”. Poznanie argumentów jednej strony, nie rozwiązuje sprawy.

Hanka Dziubińska ♥

❖ Idzie garbaty o północy przez cmentarz. Nagle zza grobu wyskakuje upiór i mówi:



- Dawaj pieniądze!
- Nie mam.
- A co masz?
- Garba
- To dawaj

I zabrał. A garbaty szczęśliwie wrócił do domu i opowiedział o wszystkim kumplowi- kula- wemu. Kulawy chciał być znowu zdrowy i poszedł w nocy na cmentarz. Historia się powtórzyła. Wskoczył upiór i mówi:

- Masz garba?
- Nie
- To masz!

❖ Wywiad z bacą:

- Baco, jak wygląda wasz dzień pracy?
- Dobra. Rano wyprowadzam owce, wyciągam książkę i czytam. W południe przychodzi Jędrzek ze swoją książką i razem czytamy jego książkę. W południe idziemy do księgarni i kupujemy dwie książki, które czytamy do wieczora. Wieczorem idziemy do Franka i czytamy jego rękopisy. - ten dowcip pojawił się tu na specjalne życzenie Pani Profesor Ziegler.

❖ Na pustyni misjonarz spotyka lwa. Prze- rażony żegna się i mówi:

- Boże spraw, żeby ta istota miała chrze- ścijańskie uczucia.

Na to lew przykłęka, żegna się i mówi:

- Boże pobłogosław ten dar, który zaraz będę spożywał.

❖ Stary komunista opowiadał w szkole, na lekcji wiedzy o społeczeństwie o wspaniałym człowieku jakim by kiedyś towa- rzysz Lenin:

- Pewnego razu towarzysz Ilicz Lenin przyjechał do wioski we wschodniej Ukra- inie. Jedno z dzieci podeszło do Lenina i

poprosiło go o cukierka, bo od kilku lat nie było już cukierków w sklepach. Towarzysz Ilicz Lenin powiedział mu „spadaj gówniarzu”, a mógł go przecież zabić!

❖ Idzie dwóch ludożerców, ojciec z synem, brzegiem morza wtem zobaczyli kobietę. Syn na to:

- Tato, zobacz, może ją zjemy?

- Nie tam, stara i żyłasta. Idą więc dalej, a tu pojawiła się młoda dziewczyna.

- Tato, zobacz, może tą zjemy?

- Nie synku... Tą zabierzemy do domu a zjemy mamę!

❖ Spotyka się kiedyś dwóch ziomali, i jeden chwali się drugiemu:

- Kupiłem sobie nowy samochód!

Na to ten drugi:

- A jaki ma kolor?

- Widziałeś kiedyś zachód słońca?

- No

- To taki sam, tylko, że zielony.

❖ - Co jesz?

- A co królik?

❖ Ostatnie słowa listonosza:

- Dobry piesek, dobry!

❖ W tramwaju babcia pyta młodego człowieka:

- Jak się dostać do filharmonii?

- Trzeba dużo ćwiczyć, bab- ciu.

❖ Mówi jeden rekin do drugiego:

- Ale miałem dzisiaj wyzerkę, utonął statek pasażerski.

- Ja już się na taki numer nie nabiorę

- raz trafiłem na blondynkę i miała tak pustą głowę,

że przez tydzień nie mogłem się

zanurzyć.





Arts

POETICA

Biały Labirynt

Kiedyś było dobrze
Ale czegoś było mało
Kiedyś żyłam godnie

Lecz mi ciągle brakowało
Kiedyś miałam siłę

Ale szybko ją straciłam
W białym labiryncie siebie zgubiłam

Teraz płynę czarnym morzem
Rdzawy statek życie tnie

Ranię bliskich w serce nożem
Przez labirynt szybko mknę

Powiedz proszę czemu ja?
Tak do śmierci szybko gnam

Gnam daleko, gnam bez celu
Narkomanów jest zbyt wielu.

Anna Kolodziej

**„Każdy jest poetą
wszystko jest poezją”
Sted**

Ja jestem pisana prozą,
odgórnie skalana interpunkcją,
nowe zadnia zaczynam z wielkiej
litery.

Bez problemu wyróżnia się akapity
Dojrzewam zgodnie z planem
ramowym mojego życia.
Boję się, że nie posiadam puenty.

*Chyba Hanka Dziubińska, ale nie
chciała się podpisać*





fot. **Łukasz Balcerzak**

„W życiu trzeba być czymś pijanym”

prawdopodobnie Milan Kundera